Nr. 201. Kraków, piątek 25 lipca 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy w zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 127/2/2. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 u. k. orzekł, że zamieszczone w N-rze 197 czasopisma „Naprzód“ z dnia 21 lipca 1902 artykuły pod tytułem: I) „Strejki chłopskie“ od „A prowokacyj tych“ do „robotników dla dworu“, II) „Rocznica Grunwaldu“ od „jeśli nikt z Polaków“ do „kto go podejmie“, III) „Z korpusu Galgotzego“ cały zawierają znamiona występku ad I z §§ 300 i 302 uk., ad II z §§ 491 i 491 uk., ad III z §§ 300 i 491 uk oraz art. V ustawy z 17/12 1862 N. 8 dzpp. ex 1863, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów a względnie ustępów powyższych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w powyższym ustępie artykułu I autor przez niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do nienawiści i pogardy przeciw ck. rządowi, krytukując tendencyjnie jego zarządzenia, nadto usiłuje pobudzić lud wiesniaczy do nienawiści przeciw stanowi większych posiadaczy ziemskich. W powołanym ustępie artykułu II **przez łżenie osoby cesarza państwa niemieckiego,** pozostającego z monarchią austro-węgierską w stosunkach prawa międzynarodowego, **wystawia autor cesarza Wilhelma II na publiczne urągowisko** — zaś w artykule III przez wyszydzanie i niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do nienawiści przeciw ck. rządowej policyi i komendzie 10 korpusu c. i k. armii w Przemyślu.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy, jako prasowy, Kraków, dnia 22 lipca 1902. Morelowski.

Z DNIA.

Kraków, 24 lipca.

Agitacya z urzędu.

Że w Galicyi wszystko jest możliwem, tego dowody mieliśmy niejednokrotnie podczas wyborów, które z wolności obywatelskiej i praw politycznych, stanowiących gdzieindziej podwaliny porządku publicznego, robiły igraszkę w rękach czynników... radykalnych w narzucaniu krajowi interesów i zapatrywan pewnej grupy...

Dlatego też słusznie zupełnie wskazuje zagranica na Galicyę, jako na kraj osobliwości. Wyszczególnia się bowiem kraj nasz zaszczytnie przedewszystkiem energią starostów, którzy nieraz już złożyli dowody, iż nie chcą być tylko biurokratami i wykonawcami martwej litery prawa, ale owszem — jej interpretatorami i to stosownie do koniecznych „potrzeb lokalnych“. Genialna ta wszechstronność starostów galicyjskich była już nieraz przedmiotem publicznego podziwu nawet w parlamencie austryackim, a w sejmie z ust pana namiestnika zupełnie zasłużone zyskiwała pochwały i uznanie. Nie można bowiem wydawania jakiejś ustawy uważać za to samo, co zastosowywanie jej do potrzeb chwili. Co innego mógł mieć na oku teoretyk-jurysta, zestawiający prawa zasadnicze i wydający ustawę o wolności zgromadzeń, stowarzyszeń, koalicyi itd., co innego zaś czynić musi (zwłaszcza uzdolniony) wykonawca tych przepisów, które ma je stosować nie niewolniczo, lecz owszem stosownie do potrzeby i to tak, by kraj i ojczyzna miały z tego korzyści.

Kraj i ojczyzna! Żaden rozsądny człowiek nie będzie miał tu na myśli bezdomnego i bezrolnego proletaryatu, niezwiązanego z krajem ani wielkim obszarem, ani fabryką — słowem, żadnymi serdecznymi węzłami, lecz klasę, kraj nasz reprezentującą od tylu lat i nim rządzącą.

Dlatego ten „kraj“ z uznaniem musi powitać każdy krok urzędnika, który pojmuje swe obowiązki nie tylko jako biurokrata, ale jako patryota. A właśnie Galicya może się poszczycić, że takich urzędników-patryotów ma najwięcej.

Między nimi pierwsze bezwątpienia zajmie miejsce starosta zbaraski Telichowski. Gazety patryotyczne, a między niemi nawet organ samego pana namiestnika, wykazały dowodnie, że obecny strejk chłopski, to „beznarodowe i bezwyznaniowe wichrzenie“, zagrażające krajowi i ojczyźnie. Dlatego też należy usunąć wszystko to, co wichrzenia te mogłoby podsycać, a więc: prawo koalicyi czyli strejkowania, prawo zgromadzania się, a nawet prawo dopominania się zapłaty za pracę, które czynniki radykalne starają się nadużywać na szkodę ludu. Tymi słusznymi, sankcyonowanymi przez sam organ namiestnikowski względami powodowany starosta zbaraski p. Telichowski nie zawahał się wziąć udziału w agitacyi, celem oświecenia ludu i wydał następującą odezwę agitacyjną, którą, zdaniem naszem, niepotrzebnie nazwał okólnikiem urzędowym.

Rozrzewniająca ta odezwa, będąca wprost streszczeniem mowy o strejkach, wygłoszonej w sejmie przez komisarza rządowego, hr. Łosia, brzmi dosłownie:

L. 54. Zbaraż, dnia 18 lipca 1902
pr.

Okólnik

Do Zwierzchności gmin w powiecie.

W kilku gminach okręgu sądowego Nowosieleckiego urządzono zmowę w zamiarze uchylenia się od roboty na obszarze dworskim i wymuszenia innych warunków zapłaty, a tak wygórowanych, że żaden obszar dworski w danych warunkach, a w szczególności w ocenieniu rzeczywistej wartości pracy tutejszej ludności, na nie zgodzić się nie może. Następstwem tego jest, że niektóre obszary dworskie już się postarały o robotników z obcych stron, którzy przy pomocy maszynowych żniwiarek żniwa zrobią i dorobek swój zabiorą, a ludność tutejsza, zwłaszcza ubożsi włościanie nie zarobiwszy zboża na chleb będą narażeni na niedostatek. Obawa o to, powoduje mię, że się w stanowczej chwili zwracam do starszyzny gminy, tj. wszystkich ludzi zajmujących w niej poważniejsze stanowiska, z usilnem żądaniem, aby uspokoiła umysły ludności, przedstawiła jej zgubne następstwa, gdyby straciła cały zarobek ze zbiorów i wezwała, aby godziła się według „obopólnego porozumienia się“ na robotę we dworach.

Bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że dwory nie potrafią bez tutejszych robotników się obejść. Podaż pracy w kraju jest bardzo silna, robotników w innych okolicach i to pod bardzo dla dworów korzystnemi warunkami, znajdzie się dosyć i ci przy pomocy już dziś udoskonalonych maszyn rolniczych, wykonają potrzebne roboty polne, a na uboższą ludność tutejszą spaść może, — co nie daj Boże — głód (!). A czy ci, którzy teraz dla urządzenia strejku „dla swoich, całkiem innych celów“ tak gorąco dla obałamucenia ludności przemawiają, dadzą wtedy tym biednym głodującym włościanom chleba? Z pewnością nie!

I niech nikt nie sądzi, że można niedopuścić obcych robotników do pracy. Każdemu wolno brać robotników skąd zechce i każdemu wolno używać maszyn rolniczych.

Wszelkie wtargnięcie na obce terytoryum gwałtowne, uszkodzenie cudzej własności, napadanie i spędzanie groźbą lub gwałtem obcych robotników z pola, będzie najsurowiej karane jako zbrodnia gwałtu publicznego, a główni sprawcy tych zaburzeń, musieliby być zaraz przyaresztowani. Tego rodzaju smutne zdarzenia zaszły już w Hnilicach i Koszlakach, a ponieważ zwierzchność gminna, której obowiązkiem jest przedewszystkiem utrzymać spokój i porządek w gminie, okazała się ku temu za słabą, musiano zarządzić asystencyę wojskową, której koszta i to znaczne będą musiały ponieść gminy, w których zdarzyły się zaburzenia.

Z przytoczonych powodów, bardzo doniosłych w swych skutkach (!) wzywam Zwierzchności gminne, aby usuwając na bok wszelkie „szkodliwe agitacye postronne“, wezwała ludność (o ile tam na zmowę by się zanosiło), aby godziła się we dworach na warunki, jakie będą „możliwe“ i do roboty stawała, gdyż inaczej zabiorą żniwa obcy ludzie, a ludność tutejsza poniesie nie tylko w tym roku ale i na przyszłość nieobliczalne straty.

Czynię osobiście odpowiedzialnym naczelnika gminy, aby to w gminie jak najpowszechniej ogłosił i wzburzoną ludność do uspokojenia się nakłonił. C. k. starosta *Telichowski.*

Starosta, przekonujący chłopów o szkodliwości strejku i radykalnych wichrzeń, ostrzegający lud po ojcowsku przed wojskiem i słuminiem strejku zapomocą obcych robotników, to nawet w Galicyi, pocieszająca nowość!

Zauważyliśmy tylko w tej odezwie pewne braki i to (dziwna rzecz!) na niekorzyść obszarników. Skoro bowiem p. Telichowski z życzliwości dla ludu ostrzega go przed „gwałtami publicznymi“ — to powinien to samo ostrzeżenie skierować i do obszarników, którzy już dopuścili się np. w Hnilicach gwałtu publicznego przez ograniczenie wolności osobistej, a to w ten sposób, iż sprowadzonych mazurów zamknęli do chlewu i nie wypuścili ich stamtąd, mimo ich prośb.

Odezwę tę zachowamy jako dokument ku zbudowaniu potomności!...

Ultramontanizm, czy patryotyzm?

Cała prasa klerykalna w niemilknących artykułach usiłuje pasować zmarłego kardynała Ledóchowskiego na męczennika patryotyzmu, z powodu jego walki z rządem pruskim podczas kulturkampfu. To zmusza do paru słów wyjaśnienia. Zmarły Ledóchowski nie był bynajmniej jakimś obrońcą polskości, lecz fanatycznym ultramontaninem, który z polonizmu kuł tylko broń przeciw Prusom w epoce ich ostrych starć z kościołem katolickim. Wybrany w r. 1865 na arcybiskupa pod naciskiem rządu przez kapituły poznańską i gnieźnieńską, rozpoczął swą działalność od tego, iż zabronił księżom brania udziału w ruchu narodowym, oraz zaprowadził pewne ograniczenia języka polskiego w służbie kościelnej. Sejmowej deputacyi Koła polskiego wyraźnie zapowiedział, że obrona sprawy narodowej nie do niego należy, że on jest tylko dostojnikiem kościelnym.

Dopiero t. zw. „ustawy majowe“ skłoniły go do zupełnej zmiany taktyki.

Otrzymawszy w r. 1875 kapelusz kardynalski i udawszy się po odsiedzeniu kary więziennej w r. 1876 do Rzymu, był jeszcze Ledóchowski przez dłuższy czas wrogiem Prus. W ostatnich jednak latach, gdy przekonał się, że rząd pruski zrzekł się walki z katolicyzmem, Ledóchowski znów przedzierzgnął się

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

18)

Przed pięciu laty nagły atak pozbawił go władzy w jednej połowie ciała, przykuł go do fotelu; zaraz potem przyszły najgorsze towarzyszki starości: ślepota i silny stopień głuchoty. Stary major zamknął się w swoim pokoju, zerwawszy zupełnie z żywymi. — Nie chciał Bóg — mawiał — bym skończył jak żołnierz, od jednego gromu, nie będą też ludzie mieli widoku rozkładu... Tfu!

I siedział w swoim fotelu, nieprzerwaną nie mając naokoło, a za jedyne towarzystwo żonę, młodszą znacznie latami, po czterdziestu latach pożycia pełną — jak przy pierwszym dniu — podziwu dlań, niewyczerpanej czułości ze zbożną czcią złączonej. Ona się z nim nie rozstawała — i bardzo wyjątkowego trzeba było wypadku, aby ktoś obcy miał wstęp tutaj. Nawet dobrzy znajomi starca — szczególnie oni — nie mogli się dostać; wyobrażenie żołnierskie, hart niespożyty, duma dęba starego, odpychały każdego świadka obecnego kalectwa i niemocy. A teraz... rzecz istotnie nadzwyczajna... ta bieda przychodzi z listem... Czego też ci ludzie mogą od niego chcieć!?

— Proszę — wyrzekł redaktor ze zmarszczką surową.

Rozdarł kopertę: rzeczywiście, wielkie, zamaszyste, równe litery, któremi stary, niewidomy i lewą tylko dłonią władający, skreślił swe imię i nazwisko. List zresztą pisany ręką matki.

„Kochany chłopcze — brzmiał, widocznie pod dyktandem. — Oddawczyni, panna Henrysia Żolińska, którą przecie dobrze znasz, chciałaby gdzieś ulokować kapitalik, zostawiony jej przez ojca, starego mego druha. Poradź jej coś odpowiedniego, ludzi i stosunki przecie znasz. Wyrwij się na chwilę bodaj z ognia, córka starego żołnierza prosi. A przy sposobności muszę ci powiedzieć, że dobrze w ogniu się trzymasz; nie ustawaj więc i bij psubraty. Ustnie więcej“.

Po przeczytaniu pierwszych wierszy ręka Stanisława Hilarego zadrżała, kurcz po twarzy mu przeszedł. Przeczytał, rzucił okiem: przybyła stała dotąd blizko drzwi w postawie kornej i niespokojnej. W jednej chwili się zmienił. Twarz mu się rozjaśniła, oczy zapłonęły, ręka wyciągnęła:

— Panna Henryka! — zawołał, a głos skrzypiący przybrał modulacyę o ile możności łagodną. — Ktoby się był spodziewał.. Pani! Proszę ż bliżej, niechże z panią się przywitam, niechże pani siada! Wymieniła pani swoje nazwisko tak cicho, a ja jestem tak zajęty, tyle mam na głowie... tyle na głowie...

Trzymał ją za rękę, prowadził do krzesła przed biurkiem, rozpromieniony, rad, szczęśliw, jak przyjaciel po długiem niewidzeniu witający najlepszego towarzysza.

— Wiem... wiem... pan redaktor mocno zajęty...

— I pani bawi w Krakowie... tyle lat... i ani razu się nie pokazała, nie zbliżyła...

Żolińska siedziała z rękami bezwładnie opuszczonemi, z wypiekami na szarej twarzy, obraz smutku, zgnębienia, całego orszaku oznak staropanieństwa.

— Gdzież.. kiedyż... — broniła się. — Pan teraz taki potentat... figura... miastem całem trzęsie... a ja, biedna prowizoryczna nauczycielka...

— I to pani mówi... pani? Doprawdy czuję się obrażony!

Zalał ją potokiem słów, zasypał gradem grzeczności, komplementów; twarz jej jednak nie straciła wyrazu zmęknania, zażenowania, lęku. Siedmnaście lat „prowizoryum“ w służbie narodowej były silniejsze, niż wpływ magicznych słów redaktora. A gdy ten, zbadawszy dokładnie sytuacyę, przeszedł do interesu, twarz starej panny wprost sposępniała. Oto po ojcu, zmarłym na obczyźnie lat temu kilka, teraz dopiero otrzymała spadek, dochodzący do dziesięciu tysięcy guldenów; kilka lat trwały pertraktacye, zanim obcy rząd spadek jej wypłacił, a wypłacony — mało jej sprawia radości, a dużo kłopotu. Nie wiadomo, co począć, by się ustrzedz przed stratą, przed złodziejem.

Mówiła cicho, nerwowo, oglądając się codoraz, czy jej kto nie podsłuchuje; główną cechą jej charakteru, nabytą w twardej szkole życia, był lęk. Stworzenie zahukane, drżące ciągle wśród niepewności bytu, naiwne, nieznające świata, a w wiecznej przed tym światem obawie, było obecnie podobne do więźnia, wyszłego z ciemnicy, który w światło patrzeć nie umie, do umysłowo chorego, którym, przez szkło zakładu zdrowym, jest wobec ludzi ciągle zakłopotanym, podejrzliwym, niepewnym. I biedna nauczycielka, stawszy się panią znacznego, jak na jej stosunki, majątku, nie pozbyła się ciężącej na niej zmory; bała się ludzi, nie ufała nikomu, zmuszona obłudnie okazywać wszystkim szacunek, uległość, wdzięczność, na dnie duszy żywiła najczarniejszy pesymizm, widziała się w otoczeniu bandy zbirów, wyzyskiwaczów, podłych spekulantów. I z tem swojem usposobieniem przyszła — do Szmucyana.

On, żyjący z słabości i głupoty ludzkiej, dobrze tymczasem już poznał słabość swego gościa i do niej zastosował swą taktykę.

Zaczął od tego, że w najposępniejszych barwach jął malować stan finansowych instytucyj kraju. Pomijając śmiesznie drobny procent, jaki one płacą, gdzież pewność, że kapitał nie przepadnie? Czyż doświadczenia ostatnich czasów niesą aż nazbyt smutne? To też każdy kapitalista, dbający o grosz, lokuje go nie w kraju, lecz za granicą; hr. Potocki ma w banku angielskim mnóstwo milionów. Ale to dobre dla niego... małej wkładki tam zapewne nie przyjmą... Zresztą, co pani z tego przyjdzie? Pół — najwyżej jeden procent... porto wyniesie więcej!

Bogata biedaczka była zdruzgotaną; z każdem słowem bezmierny ciężar na nią padał.

...Pozostają lokacye prywatne. No, co do nich... on, Szmucyan, zna stosunki, ale mimo tego, a szczerze mówiąc: właśnie dlatego, nie może jej prywatnej lokacyi doradzać... absolutnie nie może... honor i sumienie zakazują. Czasy tak straszne... uczciwość taką rzadkością...

Starzejąca się panna złożyła ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w przyjaciela Prus i swą nienawiść przeniósł na Francyę, tak, iż sądząc z głosów prasy francuskiej, skłaniał się jako t. zw. „prefekt propagandy“ ku żądaniu Niemiec, aby im powierzyć protektorat nad katolikami niemieckimi na wschodzie (którzy na równi z katolikami wszystkich innych narodowości znajdują się — jak wiadomo — pod protektoratem Francyi). Za popieranie interesów pruskich przy Watykanie został Ledochowski obdarzony przez cesarza Wilhelma złotą tabakierką. Wpływy jego równoważył drugi potentat na dworze watykańskim, kardynał Rampolla, przez nienawiść dla rządu włoskiego — zacięty wróg trójprzymierza.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1901.

I.

Sprawozdanie inspektora centralnego.

(Ciąg dalszy.)

Smutny rozdział chorób zawodowych zawiera całą ich litanię. Zatrucie ołowiem, rtęcią, fosforem, choroby śledziony, choroby skórne, egipskie zapalenie oczu, kiła, suchoty, przeziębienie, zatrucie alkoholem, każda z tych chorów rozgości się w pewnych rodzajach przemysłu, staje się nieodłączną towarzyszką tej, lub owej kategoryi robotników, wysysa krew z swej ofiary i nie opuszcza jej... A społeczeństwo burżuazyjne widzi, jak tysiące robotników ulegają tym różnym chorobom i nie przedsiębierze nic, lub gdy się zapobiedz im nie da, by przynajmniej takim inwalidom pracy, zabezpieczyć życie bez troski.

Nadmienić tu musimy charakterystyczny w sprawozdaniu przytoczony wypadek. Robotnicy w dwóch browarach otrzymujący deputat piwny od przedsiębiorcy popadali skutkiem nadużycia tego trunku w różne choroby. Usiłowaniom tedy organizacyi robotniczej udało się doprowadzić do tego, że przedsiębiorcy zgodzili się deputat ten zamiast „in natura“, płacić robotnikom w pieniądzach.

Nawet ubezpieczenie w kasach chorych jest jeszcze nie zupełne, a znachodzą się nieludzcy przedsiębiorcy, którzy część wkładki na nich przypadłą potrącają swym robotnikom.

Nieszczęśliwych wypadków było w roku urzędowania 57.417, z tych 513 śmiertelnych (w 1900 roku 57.214 wypadków, z tych 473 śmiertelnych). Moloch kapitalizmu coraz więcej ofiar z życia i zdrowia ludzkiego potrzebuje. Nie jest to jednak kompletny obraz spustoszenia, jakie szerzy kapitalizm w szeregach proletaryatu; pominięte są bowiem w tem sprawozdaniu nieszczęśliwe wypadki w górnictwie, kolejnictwie, rolnictwie i w niektórych innych gałęziach przemysłu, pominięte są dalej wszystkie ofiary chorób zawodowych, których statystyki dotąd niema. Nie dziw, że państwo nie ogłasza takiej statystyki ogólnej ofiar kapitalizmu, cyfry takie byłyby zbyt straszne. Przyczyną nieszczęśliwych wypadków jest zwykle brak urządzeń ochronnych. Drastycznym jest np. następujący wypadek: W pewnej kopalni szutru i piasku zasypał materyał 2 robotników. Nie byli oni ubezpieczeni ani w Kasie chorych, ani w zakładzie ubezpieczeń; bo nawet całe przedsiębiorstwo nie było zupełnie u władzy przemysłowej zgłoszone!

Słusznie żalą się inspektorzy, że dlatego rzadko brali udział w komisyach przez władze polityczne delegowanych do zbadania zgłoszonych w zakładzie wypadków, ponieważ badania te wyglądają wprost na ironię. Odnośne organa władzy nie udają się na miejsce wypadku, gdzieby najlepiej można skonstatować, co było przyczyną wypadku i jak możnaby na przyszłość wypadkom zapobiedz, lecz spisuje poprostu w kancelaryi gminnej protokół nieraz tak późno, że świadkowie zapominają o szczegółach katastrofy.

Ciągle jeszcze zdarzają się wypadki nieubezpieczania robotników w zakładzie, lub podstępnego usuwania się przedsiębiorców od tego obowiązku. Dziwną jest w tym kierunku pobłażliwość p. inspektora wobec drobnych przedsiębiorców, używających motorów. Mylnie sądzi inspektor, że należy w tym wypadku chronić drobny przemysł, nakładając nań niższe premie; wszak sam w innem miejscu powiada, że „właśnie w drobnym przemyśle z powodu ciasnych lokalów i złego położenia finansowego ustawienie maszyn przez motory poruszanych kryje tem większe niebezpieczeństwo dla robotników...“ Sądzimy, że życie i zdrowie robotnika jest ważniejsze, niż sztuczne utrzymywanie drobnego przemysłu przy życiu takimi środkami, jak motory elektryczne; nie mówiąc o tem, że motory takie przedłużają jedynie męczarnie konającego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Strejki chłopskie.

Zbaraż, 23 lipca.

Stan wyjątkowy w powiecie zbaraskim.

Namiestnik przysłał do powiatu zbaraskiego komisarza ze Lwowa Kiernickiego, który dotychczas zdziałał tyle, że rozwiązał kilka poufnych zgromadzeń.

Dziedzice i dzierżawcy większej własności zawiązali pomiędzy sobą kartel i przyrzekli sobie wzajemnie wspierać się w akcyi strejkowej.

W sobotę odbyli oni wspólną naradę w Suchowcach, gdzie, jak wieść niesie, uchwalili wnieść podanie do namiestnika o zaprowadzenie stanu wyjątkowego w zbaraskim powiecie (!)

Starosta Telichowski wydał już osobną, własną nowelę do ustawy o zgromadzeniach, wedle której nie wolno poufnych zgromadzeń odbywać przy drzwiach otwartych, bo gromadzą się ludzie na dworze, nie wolno również przy zamkniętych drzwiach, bo zgromadzeni mogą się podusić; zabronionem jest odbywanie zebrań w stodole, bo słychać na dwór przez wązkie ściany, wreszcie zaproszenia na zgromadzenie muszą być wydane conajmniej dzień naprzód.

Z powodu niewypełnienia powyższych warunków rozwiązano zgromadzenia w Łozówce, Łabiankach Wyższych i Niższych, w Czernichowcach.

Rozumie się, iż nie pozostał wtyle i c. k. sąd karny. Słynny już adjunkt Kozłowski w Nowem Siole, wytacza śledztwa chłopom o najrozmaitsze zbrodnie. Sesya rozpraw karnych rozpoczęła się w Nowem Siole we wtorek 22 bm. Odbyły się aż cztery rozprawy. Wartoby przytoczyć dla charakterystyki interpretacyi ustaw ze strony Kozłowskiego dokładnie cały przebieg rozprawy, brak miejsca nie zezwala jednak na to. Ograniczę się więc do suchych sprawozdań:

Jaśko Jachów został zasądzony na 3 doby aresztu za to, iż zezwolił w czytelni mówić o strejku.

Piotra Jachowa zasądził Kozłowski na dobę aresztu za to, że powiedział do dworskiego najmity: „Zleź z pańskiego konia“.

Włościanina Hryńka Iwanczyka z Hnilic aresztował żandarm i pod eskortą dwóch żołnierzy odstawił do aresztu śledczego za wrzekome odgrażanie się nadjeżdżającym na robotę Mazurom. Oskarżono go o zbrodnię gwałtu publicznego, lecz świadek Segal zawikłał się w zeznaniach. Z początku twierdził, że Iwanczyk machał ręką tak, że „Mazurzy płakali i bali się, by ich nie zabito“.

Gdy na żądanie funkcyonaryusza prokuratoryi dra Drozdowskiego zawezwano Segala do złożenia przysięgi, odwołał tenże swoje poprzednie zeznania i wyznał, że nic nie widział dokoła siebie. Iwanczyka uwolniono, ale Segala wcale nie oskarżono o fałszywe zeznanie.

Wreszcie Kozłowski przeprowadził rozprawę przeciw rejentowi Hordyńskiemu i Jackowi Ostapczukowi o zgromadzenie poufne w Dobromirce. Rozprawa ta była bardzo ciekawa. Rejenta Hordyńskiego, który wcale nie był podczas zgromadzenia, Kozłowski zasądził na dobę aresztu, albo 100 K kary, zaś Jacka Ostapczuka zasądził na 14 dni aresztu, lub 200 K kary.

Na tem skończyła się pierwsza serya procesów. Następne serye powtarzać się będą codziennie, gdyż oskarżono chłopów całemi masami o przestępstwa strejkowe, lub przekroczenie ustawy o zgromadzeniach.

S. W.

Bankructwo militaryzmu

Mamy obecnie sezon manewrów. Codziennie wyruszają mnogie pułki w pole, formują szyki bojowe, pukają ślepymi nabojami, lub idą na „wroga“ na bagnety. Z daleka zaś przypatruje się zapasom elegancka publiczność i podziwia mężne postaci wojowników, błyszczące w słońcu szable i bagnety, galopujące oddziały dragonów i białe obłoki dymu, którym towarzyszy wstrząsający huk armat.

Tak wygląda wojna — powiadają entuzyaści, a jeszcze więcej entuzyastki militaryzmu. Gdyby uczestnicy wojny południowo-afrykańskiej ujrzeli te nasze ćwiczenia wojenne, parsknęliby śmiechem. Nigdzie bardziej, jak w wojnie afrykańskiej nie okazało się, że regulaminy wojskowe, obowiązujące dotychczas w armiach europejskich, są zupełnie przestarzałymi. Cała dotychczasowa taktyka i strategia wojenna, wzorowana na wynikach wojny prusko-francuskiej, stała się bezużytecznym gratem, który należałoby jak najprędzej wyrzucić do starych rupieci w muzeach wojennych.

Poniżej podajemy barwny opis potyczki z ostatniej fazy wojny afrykańskiej, tj. z czasu, gdy Anglicy, nauczeni doświadczeniami, przestali wierzyć w skuteczność regulaminów pruskich. Generał francuski Négrier pisze w „Revue des Deux Mondes“:

„Nigdy nie byo sposobności widzieć klasycznego obrazu wypadków, rozgrywających się tuż przed bitwą, mianowicie: zetknięcia się obu straży przednich i rozpoczynającej się zwolna walki między niemi.

Strona broniąca się (Burowie) składała się z wydłużonej linii strzelców w grupach po 12 do 20 ludzi, oddalonych od siebie czasami i na kilkaset metrów. Strzelcy byli zupełnie niewidzialnymi, a tylko padanie nabojów, wyrzucających w górę piasek, zdradzało ich obecność.

Po stronie zaczepiającej (angielskiej) stanowiły front grupki jeźdźców w odstępach 5 do 6 metrów. Skoro tylko zaczną padać nieprzyjacielskie kule, ukrywają się wszystkie grupki, gdzie tylko mogą i — czekają. O nieprzyjacielu i jego rozmieszczeniu nie wiedzą nic, chyba, że jego artylerya pocznie strzelać! Jeżeli to ostatnie nie nastąpi, wówczas powstaje w obrębie strzałów karabinowych długi okres niepewności i wyczekiwania. Jedna i druga strona oczekuje jakichś nieprzewidzianych wypadków.

Zamiast więc zwiększonej i energicznej działalności organów wywiadowczych (jak tego żądają regulaminy europejskie), następuje zaraz z początku bitwy długi okres usypiającej bezczynności. Anglicy ukuli krótkie wyrażenie na określenie tej fazy bitwy, w której jedną i drugą stronę przygniata uczucie niepewności i trwoga przed niewidzialnym wrogiem. Nazywają ją: *War cloud* (chmura wojenna).

Zaczepiający skazany jest, co się tyczy służby wywiadowczej, wyłącznie na odkrycia, które można poczynić zapomocą szkieł powiększających z odległości 2000—2500 metrów...

Gdy artylerya obrony rozpocznie ogień, jest przeciwnik zmuszony rozwinąć rezerwy i rozesłać patrole. Chronione przeszkodami formują się kompanie infanteryi, szwadrony kawaleryi, a czasem i większe kompleksy. A tymczasem w tyle, poza temi ukrytemi stanowiskami, trwa dalej bezczynna „war cloud“...

Tyle generał Negrier. Półoficyalny organ armii austryackiej, „Armeeblatt“, omawiając powyższy opis generała francuskiego, w numerze 29 z 16 lipca br. dodaje od siebie znamienną uwagę:

„Opis ten daje dokładne wyobrażenie długiego wyczekiwania, w czasie którego obie strony napróżno usiłują dowiedzieć się o sile i rozmieszczeniu przeciwnika. Dowodzi to, że **taktyka, na którą z początku liczono i dla której stworzono najlepsze regulaminy, w wojnie burskiej pozbawioną była zupełnie wartości**“.

Przyznanie to jest bardzo cennym dokumentem, stwierdzającym bankructwo dotychczasowej teoryi militarnej. Czy jednak w takim razie nie byłoby lepiej zaniechać kosztownych manewrów, które nie przedstawiają żadnej wartości wojskowej, a nawet są szkodliwemi, wpajając w żołnierzy rozmaite pojęcia, które w razie prawdziwej wojny mogą spowodować krwawą katastrofę!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 26 lipca. 1826. Pestel, Rylejew, Riumin i Kachowski giną na szubienicy. — 1848. Bitwa pod Custozzą. — 1869. Liebknecht w Wiedniu. — 1895. Katastrofa w kopalni w Bochum (36 górników zabitych).

Operetka lwowska w teatrze miejskim w Krakowie.

Piątek: Po raz trzeci „Piękna z Nowego Jorku“, amerykańska operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Gustawa Kerkera

Sobota: Po raz pierwszy „Fatinica“, operetka w 3 aktach Suppégo.

Niedziela: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

W separatce hotelu saskiego odbywają się od czasu do czasu orgie, w których bierze udział kilku posłów sejmowych i ich bliższych przyjaciół. Orgie te naruszają w wysokim stopniu moralność publiczną i dlatego wzywamy uczestników ich, nazywających się szumnie „klubem konserwatywnym“, do zaniechania nieprzyzwoitych praktyk. Puszczanie bowiem w świat kłamstw i oczywistych łgarstw jest czemś wysoce niemoralnem. Kilku notorycznych demagogów, jak Piotr Górski, Wł. L. Jaworski, Hupka et consortes, schodzi się do separatki, opowiada sobie niestworzone historye o swoich zasługach i bohaterstwach — za parę dni zaś znajdujemy w „Czasie“ tasiemcowe sprawozdanie, jak gdyby w separatce hotelu saskiego wydarzył się wypadek, oczekiwany z naprężeniem przez cały kraj.

Zadaliśmy sobie trudu i przeczytaliśmy cierpliwie mowy Górskiego i Jaworskiego, wygłoszone w separatce i możemy bez przesady powiedzieć, że tak jałowej, bezmyślnej frazeologii dawno już nie słyszeliśmy. Panowie z separatki mają jedną mowę, którą wygłaszają trzy lub cztery razy do roku. Redakcya „Czasu“, dla zmniejszenia kosztów, zachowuje nawet skład wszystkich tych mów i zmienia tylko parę dat i frazesów...

Pan Górski, przyłapany niejednokrotnie na fałszywej grze... w polityce, mógłby już raz skończyć swoją karyerę... polityczną. Pan Wł. L. Jaworski uczuł tym razem potrzebę usprawiedliwienia swej denuncyacyi wobec nauczycieli ludowych. W myśl zasady, że klin wybija się klinem, starał się redaktor „Czasu“ zatrzeć jedną denuncyacyę drugą. Bredził mianowicie o niewidzialnych agitatorach, o agitacyi pokątnej wśród nauczycieli i zakończył swój „speech“ nadzieją, że nauczycielstwo nie pójdzie na lep „hazardów politycznych“.

Porównania do swoich mów biorą panowie z klubu konserwatywnego w prostej linii z wiedeńskiego Jockeyklubu. „Von Herrschaften abgelegte Kleider“. Czy nie tak, panie Piotrze Górski?

W obronie obszarników traci „Czas“ resztę zmysłów. Opowiada tedy, posikując się własną i narodowo-demokratyczną (zaczerpniętą ze „Słowa pol.“) argumentacyą, iż chłop zarabia we wschodniej Galicyi na łanie dworskim przy płacy w naturze 1 złr. 70 ct. dziennie.

„Tak wygląda w świetle cyfr lichwa, o której „Naprzód“ się rozpisuje“ — woła po tem odkryciu z emfazą organ stańczykowski.

Zaiste dziwna rzecz: tam gdzie chłopi formułują swoje żądania płacy w gotówce — domagają się przeciętnie jakichś czterdziestu kilku centów. A więc żądają mniej, niż trzecią część tego, co im obszary wrzekomo dziś już najczęściej płacą! Ależ ci chłopi — to widać istoty, dotknięte obłędem altruistycznym, obszarofilskim! Więc „Czas“ zamiast drzeć szaty nad niesłychaną zachłannością gminu, powinien pląsać z radości, zamiast wołać o kajdanki i karabiny na „agitatorów“, powinien zaprojektować mianowanie ich honorowymi członkami jockey-klubu, kasyn końskich i innych zaszczytnych instytucyj wielkopańskich.

Tymczasem starowina przez nierozum się pieni, co jeszcze bardziej plącze jego t. zw. „rozumowania“.

Pisze np.: „Usiłując wykazać lichwę dworską, przytacza „Naprzód“ na czele warunków płacy, ceny, płacone przez dwory... w zimie, a więc te, przeciwko którym chłopi nie bronili się zapomocą strejku“. Ergo, zdaniem panów z „Czasu“, można jeszcze kwestyonować letnią płacę robotnika, ale zimowa bardziej, niż o połowę mniejsza — kilkunastocentowa już absolutnie „lichwą“ nie zalata, bo... bo chłopi nie zastrejkowali w zimie, lecz dopiero w lecie, co świadczy, że z zimowych cen są zadowoleni... Doprawdy ludzi zdrowiej rozumujących już się zamyka do szpitali!

A teraz warto się przyjrzeć autorytetowi, na który się „Czas“ powołuje, celem przekonania, jak wspaniałe honorarya otrzymuje robotnik rolny. Otóż „Słowo polskie“ — które na ów autorytet „Czas“ wyśrubował — dowodziło we wtorek, że w niektórych okolicach chłop wschodnio-galicyjski zarabia 3 do 4 koron dziennie i nazwało żądania chłopów przesadnemi. W czwartkowym zaś numerze ten sam dziennik pisze: „Obecne strejki rolne w Galicyi wschodniej postawiły znów na porządku dziennym sprawę śmiesznie niskich cen robotnika wiejskiego“.

Słowem, organ narodowych demokratów pali naprzemian jedną świeczkę obszarnikom, drugą swej mieszczańskiej klienteli, która z zazdrością spogląda ku dworom, mogącym tak nisko i nieludzko szacować pracę robotnika i która nie da w siebie wmówić, jakoby wiejski obszarnik był nieszczęśliwcem, wysysanym przez chłopa, jak przez pijawkę... Stąd pochodzą kozły logiczne, uprawiane przez narodowo-demokratyczną redakcyę, przyczem organ stańczykowski kinematografuje na swój użytek te chwile, gdy owa logika postawioną jest w pozycyi mu dogodnej — do góry nogami! Ale takie „przekręcenie“ jest niestety dla wszystkich — zbyt widoczne!

Do czego używa się obchodów grunwaldzkich? Z Tarnowa piszą nam: Podczas kazania wygłoszonego na uczczenie rocznicy bitwy pod Grunwaldem ks. Górka, wygłosiwszy najrozmaitsze odkrycia historyczne o „królu wygnańcu Janie Sobieskim, co zwyciężył Szwedów“, potępiwszy wszystkie patryotyczne stowarzyszenia młodzieży, zakończył swą nieodpowiednią, bo wcale do tak uroczystej chwili niezastosowaną mowę, stwierdzeniem tego „bolesnego“ faktu, iż młodzież „przystępuje do Towarzystw à la uniwersytet Adama Mickiewicza, który wybiera na prelegentów samych żydów, którzy podkopują wiarę i religię“. „Polska miała bronić wiary, być przedmurzem chrześcijaństwa itd., lecz Polska upadła, bo posłuchała idei postępu zachodniego“ (!) itd. I to ma być mowa ku uczczeniu rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Przy sposobności warto napiętnować zachowanie się takiego dra M. Gałeckiego, który wpadł między młodzież śpiewającą w Tarnowie pod pomnikiem Mickiewicza w rocznicę Grunwaldu i krzyczał: „Precz z „Czerwonym sztandarem“! Jesteście pod komendą żydowską!“ Widocznie upalny dzień podziałał szkodliwie na mózg p. Gałeckiego! Ten sam Gałecki, dr. z Tarnowa, wygłosił w „Sokole“ mowę, w której naród ostrzegał przed „zgubnemi doktrynami nowoczesnemi“ i przed „największym despotą, jakim jest materyalizm“ i wzywał do czci „Maryi, królowej korony polskiej“.

Na obchodzie grunwaldzkim w Tarnowie przemawiał także pewien włościanin. „Panowie“ obdarzyli go oklaskami i składali mu gratulacye. A niech tylko ten chłop upomni się o swe prawa i zorganizuje strejk, to wówczas zamiast obłudnym poklaskiem, obdarzą go kopnięciem nogi i nazwą zdrajcą „sprawy narodowej“.

Wybory do rady gminnej w Knihininie-Kolonii zostały już rozpisane. Na liście wyborców figuruje cały szereg osób nie posiadających prawa wyborczego. I tak np. inżynier Józef Redner wpisany jest na listę jako wyborca w I kole, chociaż w istocie nie ma prawa głosowania w żadnem kole i od dłuższego czasu nie mieszka w gminie. Między innymi nieboszczyk od kilku miesięcy, Izak Lieblich, został wpisany na listę wyborczą za staraniem machera Izraela Wolfa Rednera.

Obywatele Knihinina-Kolonii domagają się od starosty Prokopczyca, aby lista wyborców do rady gminnej wystawioną była do przeglądnięcia w niedzielę i dni powszednie od godziny 8 rano do 1 w południe i od 3 po południu do 8 wieczór, a nie jak dotychczas tylko od 3 do 5 po południu, co dogadza wprawdzie klice kahalnej, lecz szerokim kołom wyborców uniemożliwia wprost skontrolowanie list wyborczych.

Spekulacye pod płaszczykiem patryotyzmu. Jak już onegdaj donieśliśmy, młodoczeski poseł do parlamentu Martinek, wybrany z gmin wiejskich okręgu berneńskiego, złożył mandat poselski, o czem zawiadomił już prezydenta Izby. Powodem tej rezygnacyi jest pewna brudna afera, w której Martinek odegrał główną rolę. Mianowicie poseł młodoczeski, w towarzystwie drugiego „narodowego“ działacza inżyniera Kovarza, usiłował czesko-narodowe stowarzyszenia w Wiedniu oszukać przy kupnie domu na kilkaset koron. „Patryotyczna“ spekulacya posła młodoczeskiego odkrytą została przez „Delnickie Li-

sty“ w Wiedniu. Mimo to jednak młodoczesi usiłowali zatuszować całą tę brudną aferę; gdy im się to nie udało, musiał poseł Martinek złożyć mandat.

Utrudnienia praktyki sądowej. Rozporządzeniem z 1 lipca b. r., wydanem do prezydyum wszystkich wyższych sądów krajowych, postanowiło ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwami spraw wewnętrzych, skarbu i handlu, że od dnia 1 stycznia 1903 r. począwszy, w okręgach wszystkich wyższych sądów krajowych, z wyjątkiem Dalmacyi, ci tylko kandydaci mogą być przyjmowani na praktykę sądową, którzy złożyli poprzednio wszystkie teoretyczne egzamina rządowe, wraz z egzaminem rządowym politycznym.

Defraudacya w magistracie krakowskim. Jak wiadomo, praktykant konceptowy magistratu krakowskiego, Borysiewicz, który jako sekwestrator polityczny zdefraudował około 3000 K, oddał się już w ręce sądu.

Pokazuje się, że Borysiewicz, wbrew obowiązującym w magistracie przepisom, zarządzał domami jako administrator polityczny, bez uchwały rady magistratu. Dotąd bowiem i obecnie tylko magistrat na plenarnej sesyi zwykł był mianować urzędników sekwestrami politycznymi, przyczem wybierano zazwyczaj urzędników starszych. W obecnym wypadku Borysiewicz, który był praktykantem zaledwie, takie zyskał sobie zaufanie, że zarządy domów oddano mu bez uchwały magistratu. Śledztwo zapewne wykaże, kto tak poza plecyma magistratu forytował Borysiewicza.

Dowiadujemy się dalej, że wiceprezydent Leo w sposób zupełnie niewytłumaczony protegował Borysiewicza. Pracą swoją w magistracie, ani też swą przeszłością Borysiewicz nie zasłużył sobie wcale na niezwykłe względy p. wiceprezydenta. W magistracie bowiem nic nie robił w biurze, a fakt, że mimo młodego wieku obiegł już Bośnię, sąd, wydział krajowy, namiestnictwo, notaryat, pocztę i t. d., aż oparł się o magistrat, nie świadczy o nim korzystnie.

Mimo to wiceprezydent Leo usiłował Borysiewicza wpakować do wydziału rachunkowego. Było na dalszym planie postawić go kiedyś na czele tego wydziału. Musiał też o tem wiedzieć dobrze Borysiewicz, skoro chełpił się publicznie, że wkrótce ustąpić musi obecny szef departamentu rachunkowego p. Goetze, a na jego miejsce on wejdzie. Te plany udaremnił jednakże p. Goetze, oświadczając prezydentowi miasta, że gdyby Borysiewicza przeniesiono do rachuby, on, t. j. Goetze, z posady swej zrezygnuje.

P. Goetze miał dobre przeczucie!

Borysiewicz w biurze rachuby bowiem miałby olbrzymie pole do pokazania swej dzielności i sprawności!

Borysiewicz żył hulaszczo i wiele osób, które do podpisywania weksli skłonił, obecnie naraził na znaczne szkody.

Szlachecki wandalizm. Z Głogowa donoszą nam: W dobrach małżonki ekscelencyi Adama Jędrzejowicza, byłego ministra dla Galicyi, znajdują się ruiny starego klasztoru, na którego murach utrzymały się do ostatniej chwili stare malowidła, przedstawiające wartość zabytków dawnej sztuki. Obecnie ruiny te mają uledz zniszczeniu. Niewiadomo, czy konserwatorowie zabytków starożytności zechcą lub zdołają wpłynąć na postanowienie Jędrzejowiczowej.

Procesy arcybiskupa Kohna. Arcybiskup z Ołomuńca, dr. Kohn, jest namiętnym pieniaczem. Niema wprost tygodnia, aby się z kimś nie prawował. I tak niedawno arcypasterz przegrał pewien większy proces cywilny. W ostatnich zaś dniach kazał odroczyć proces o obrazę czci przeciw „Deutsches Nordmährerblatt“, a natomiast wytoczył proces redakcyi „Pozora“. Dla prowadzenia tych niezliczonych procesów arcybiskup utrzymuje specyalne biuro prawnicze, którego kierownictwo powierzył drowi Kallusowi.

Telegraf i telefon.

Strejki chłopskie.

Lwów, 24 lipca. C. k. biuro koresp. donosi: Z Czortkowa donoszą, że także w tamtejszym powiecie strejk rolny się rozszerzył i okazało się potrzebnem zarekwirowanie asystencyi wojskowej. Przy sposobności zarekwirowania tejże w Zabłotowie przyszło do „małoznacznego“ starcia z strejkującymi, przyczem „kilku żołnierzy“ zrobiło użytek z białej broni, płazując stawiających opór. Rannych nie było zgoła i spokój wnet przywrócono. Zarządzono aresztowanie „winnych“ i sprawę oddano władzom sądowym. Doniesienia zatem dzienników, jakoby przy tem zajściu czterech włościan miano zabić, są najzupełniej nieprawdziwe.

Lwów, 24 lipca. (Tel. biura korespondencyjnego). Ostatnie doniesienia o strejkach rolnych opiewają: W pow. złoczowskim strejk, rozpoczęty w Krasnem i Kutkorzu, rozszerzył się na sześć gmin sąsiednich Wysłano asystencyę wojskową w sile jednego szwadronu kawaleryi, który zakwaterował się w Krasnem. W pow. przemyślańskim strejk powoli się zmniejsza. W Zamościach i w Przegnojowie delegaci strejkujących prowadzą rokowania ugodowe z dworami. W Turkociu strejk ustał. W pow. grodeckim strejk wybuchł we Wołczuchach, Rodatyczach, Putiatyńczach. Przebieg strejku jest zupełnie spokojny. We Wołczuchach pracuje 80 robotników sprowadzonych z obcych powiatów. W pow. skałackim żniw jeszcze nie rozpoczęto. W wielu gminach toczą się pertraktacye ludności z dworem co do warunków najmu do żniw.

Procesy z powodu bezrobocia.

Lwów, 24 lipca. (Tel. „Naprzodu“). Dziś odbyła się pod przewodnictwem wiceprezydenta Przyłuskiego rozprawa przeciw dwom robotnikom, Panasowi i Banieckiemu, oskarżonym o gwałt publiczny, popełniony dnia 10 czerwca przez to, że chcieli spędzić z roboty Mazurów, zatrudnionych w cegielni Banku hipotecznego. Panas został skazany na 4 miesiące więzienia, Baniecki uwolniony.

Tarnopol, 24 lipca. (Tel. „Naprzodu“). We wtorek odbył się tu proces przeciw 7 robotnikom, oskarżonym o to, że starali się dnia 9 czerwca przeszkodzić sprowodzaniu robotników zamiejscowych i że wywołali zajście przy ulicy Lwowskiej. Oskarżonych bronili dr. Cieślik i dr. Mantel. Robotnika Górala skazano na 3 miesiące więzienia, Niedoszytkę na 2 miesiące, trzech po 5 dni za zbiegowisko. Resztę uwolniono.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 lipca. Dziś w nocy o godz. 3 odebrał sobie życie w domu przy ul. Zyblikiewicza wystrzałem rewolwerowym, skierowanym w serce, 20 letni słuchacz I. r. prawa, Euzebiusz Topolski. Powód samobójstwa nieznany. Samobójca nie pozostawił żadnego listu.

Lwów, 24 lipca. Woźny pocztowy Karol Sochacki, który zgubił przed trzema dniami list polecony, od tego czasu nie pokazał się wcale ani w domu, ani na poczcie. Żona jego zeznała, że mąż jej od pewnego czasu majaczył, więc obawia się, czy nie odebrał sobie życia.

Rokowania ugodowe.

Budapeszt, 24 lipca. Węgierskie biuro korespondencyjne wydało wczoraj następujący komunikat: Dziś we Wiedniu przystąpili zastępcy obu rządów do trzeciego czytania autonomicznej taryfy cłowej. Przewodniczący szef sekcyi dr. Stibral. Z polecenia ministra spraw zewnętrznych bierze udział w obradach austro-węgierski generalny konsul w Berlinie, bar. Ferstl, który także brał udział w 2 czytaniu.

Wiedeń, 24 lipca. Prezydent gabinetu dr Körber wyjechał dziś do Ischlu.

Budapeszt, 24 lipca. „Budap. Corresp.“ donosi, że prezydent gabinetu Szell uda się dziś w południe z Ratot do Ischlu, gdzie jutro przed południem na posłuchaniu zda cesarzowi sprawę o bieżących kwestyach

Sejmy krajowe.

Czerniowce, 24 lipca. Poseł Mikołaj Wasilko (Rusin) zażądał od prezydenta kraju wyjaśnienia co do jego deklaracyi na poprzedniem posiedzeniu. Prezydent kraju wtedy powiedział, że zastępca rządu nie może stać na usługi poszczególnego stronnictwa, a tem mniej poszczególnego posła. Mówca zapytuje, czy jego stronnictwo lub on sam kiedykolwiek czegoś podobnego żądał i zarzuca prezydentowi, iż z jego inicyatywy umieszczono artykuł przeciw mówcy w „Buk. Journal“.

Prezydent kraju hr. Bourguignon daje wyjaśnienia co do swej ostatniej deklaracyi i polemizuje z zarzutami posła Wasilki.

Poseł Stocki uzasadnia swój wniosek co do zmiany § 17 regulaminu izbowego, poczem uchwalono ustawę co do wliczenia dróg gminnych do powiatowych.

Czerniowce, 24 lipca. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu toczyła się dyskusya nad kwestyą unormowania płac nauczycieli ludowych i płac dla wdów i sierot.

Przemawiał prezydent kraju Bourguignon, który określił stanowisko rządu wobec szeregu wniesionych rezolucyj.

Rezolucye te obejmują wiele żądań na polu szkolnictwa, między innemi żądanie uregulowania postępowania dyscyplinarnego przeciw nauczycielom, przemianę ruskich i rumuńskich paralelek na samoistne gimnazya, wybudowanie gimnazyum rumuńskiego w Kimpolungu, utworzenie niższej szkoły realnej w Suczawie, zaprowadzenie nauki języka polskiego itd.

Poseł Straucher, omawiając stosunki, panujące w szkołach, domagał się zwiększenia subwencyj państwowych na cele szkolnictwa.

Poseł Mikołaj Wasilko w ostrych słowach uderza na sprawozdawcę Skedla i na inspektora szkolnego Tumlicza, zarzucając im dążności germanizacyjne, a Tumliczowi nadto zwlekanie w załatwianiu spraw szkolnych ruskich i rumuńskich.

Poseł Stocki w dłuższej mowie przedstawia upośledzenie Rusinów na polu szkolnictwa.

Prezydent kraju Bourguignon bierze w obronę inspektora szkolnego Tumlicza, poczem ten ostatni w fachowym wywodzie zbija zwrócone przeciw sobie zarzuty.

Następnie rezolucye przyjęto. Koniec posiedzenia o godzinie 12 w nocy; następne dziś w czwartek.

Praga, 24 lipca. Na porządku dziennym budżet na rok 1902. Sprawozdawca poseł Forzt przedstawia położenie finansowe kraju i twierdzi, że ono może być naprawione tylko przez zażegnanie sporu niemiecko-czeskiego. Porozumienie to jest koniecznem.

Wszechniemiecki poseł Brehm oświadcza, że Niemcy mają na oku ponad sejm ogólne państwowe interesy niemieckie. Żądają oni dla siebie przywilejów. Partya mówcy odmawia sejmowi prawa rozstrzygania w sprawach językowych.

Poseł Bärnreither (wierno-konstytucyjna szlachta) oświadcza, że słusznie dr Körber wysunął na pierwszy plan kwestye gospodarcze. Nie da się zaprzeczyć, że krytyczne położenie gospodarcze wywiera wielki wpływ na polityczne nasze stosunki. Koniecznem jest rozwikłanie całego tego kompleksu zawikłań narodowych. Stronnictwo mówcy będzie popierało wszelkie środki, zmierzające do zapewnienia Niemcom w sejmie odpowiedniego znaczenia.

Poseł Markers (niem. stron. lud.) oświadcza, że jego stronnictwo domaga się samorządu i podziału administracyjnego kraju na okręgi niemiecki i czeski.

Poseł Kalina (czeski radykał) żądą absolutnego równouprawnienia Czechów z Niemcami.

Kilku jeszcze mówców omawiało poszczególne kwestye krajowe mniejszej wagi.

Wkońcu poseł Schücker (niem. stron. postęp.) oświadczył, że Niemcy żądają narodowego odgraniczenia.

Na tem dyskusyę zamknięto i generalnymi mówcami wybrano posła Herolda i Eppingera. Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń, 24 lipca. Sejm przyjął wczoraj bez dyskusyi przedłożenie ustawy w sprawie ulg podatkowych dla tanich mieszkań robotniczych.

Udaremnienie reformy wyborczej.

Grac, 24 lipca. Poseł Hagenhofer wystosował do marszałka pismo, w którem imieniem stronnictwa katolicko-konserwatywnego oświadcza, że posłowie z tego stronnictwa są gotowi odstąpić od swego żądania co do powiększenia liczby mandatów dla gmin wiejskich celem prędkiego załatwienia reformy wyborczej, jeżeli posłowie z innych partyj odstąpią od swych żądań. Co do powiększenia mandatów z miast i miasteczek będą konserwatyści zmuszeni nie brać dalej udziału w obradach nad reformą wyborczą i wogóle w dalszych obradach. Komunikat kończy się prośbą o zakomunikowanie tego pisma innym stronnictwom.

Grac, 24 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu oświadczył marszałek, że nie może przystąpić do dyskusyi nad reformą wyborczą, która znajduje się na porządku dziennym, bo ani sprawozdawca większości, ani mniejszości nie są obecni. Przystąpiono do dalszych spraw.

Grac, 24 lipca. W sejmie przystąpiono dziś do głosowania nad § 4 reformy wyborczej (powiększenie liczby posłów z miasta Gracu). Po wywodach referenta Linka i oświadczeniu namiestnika przystąpiono do głosowania, okazał się jednak brak kompletu.

Walka o lichwę zbożową.

Berlin, 24 lipca. Podczas dyskusyi w komisyi dla taryfy cłowej dep. Arends podniósł, że sensacyjne doniesienia jednej z korespondencyj o obradach komisyjnych i wystąpieniu hr. Posadowskiego przeciw agraryuszom, nie pochodzą od komisyi.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky oświadczył, że był zdziwiony tem doniesieniem. On nie posługiwał się podobnemi wyrażeniami, jakie zawiera korespondencya, ostrzegał tylko przed podwyższeniem taryfy.

Berlin, 24 lipca. Mimo zaprzeczeń ze strony Biura Wolfa uważają tu doniesienia dzienników o onegdajszem wystąpieniu hr. Posadowskiego w komisyi cłowej przeciw wygórowanym żądaniom agraryuszów, za prawdziwe.

Organ agraryuszów „Deutsche Tages Zeitung“ donosi, że hr. Posadowski zwracając się przeciw żądaniom agraryuszów w sprawie dalszego podwyższania taryfy, oświadczył: „Sądzę, że nasza taryfa cłowa nie przyjdzie nigdy do skutku“.

W kołach politycznych utrzymują, że rząd zaczyna się już liczyć z ewentualnem rozbiciem się taryfy cłowej, i że hr. Posadowski w czasie polemiki zdradził za wcześnie zamiary rządu, czego obecnie żałuje.

Defraudacya.

Berlin, 24 lipca. Do sądu zgłosił się defraudant w towarzystwie okrętowem i podał, że pieniądze zgubił.

Wyrok w procesie banku lipskiego.

Lipsk, 24 lipca. W procesie banku zapadł wczoraj wyrok. Dyrektor Exner został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia i 5 lat utraty praw, dyrektor Gentsch na 3 lata więzienia. Obu wliczono 7 miesięcy więzienia śledczego. Członek rady nadzorczej Dodel został skazany na grzywnę 15.000 marek, zaś inni członkowie rady nadzorczej na grzywnę od 5 do 18.000 marek.

Król saski chory.

Lipsk, 24 lipca. Król saski zachorował na katar oskrzeli w połączeniu z febrą.

Zamknięcie szkół klerykalnych.

Paryż, 24 lipca. Z powodu odjazdu zakonnic przed kościołem w Quartier Termes przyszło do demonstracyj. Demonstranci, między tymi kobiety i młodzież sprzeciwili się zarządzeniom policyi. Kilku policyantów obito laskami. Kilka osób, między temi posła Pugliesi-Conti aresztowano.

Paryż, 24 lipca. Aresztowany wczoraj dep. Pugliesi-Conti został znowu na wolność wypuszczony.

Paryż, 24 lipca. Odezwa jednego komitetu wzywa socyalistów, aby wobec demonstracyj klerykalnych urządzili demonstracye uliczne na cześć republiki.

Paryż, 24 lipca. W Paryżu i w departamencie Seine, po upływie udzielonego terminu, 30 klasztorów nie poddało się rozporządzeniu ministerstwa. Jutrzejsza rada gabinetowa, jak donosi „Matin“, ma wydać dekret celem zastosowania środków policyjnych wobec nieposłusznych kongregacyj. Podobny dekret ma być także wydany dla innych departamentów.

Paryż, 24 lipca. Dzienniki donoszą, że podczas wczorajszych rozruchów jeden ksiądz został nożem zraniony. „Matin“ donosi, że według depesz, nadeszłych do wczoraj wieczorem do ministerstwa spraw wewnętrznych, liczba kongregacyj, które nie chcą poddać się okólnikowi Combesa, nie jest wielka.

Paryż, 24 lipca. Wczoraj wieczór odbyło się zwołane przez redakcyę dziennika „Petit Sillon“ (?) zgromadzenie, celem uchwalenia protestu przeciw wydalaniu kongregacyj. Przebieg zgromadzenia był spokojny. Natomiast przed lokalem, w którym obradowano, zebrała się grupa republikanów i socyalistów, wznosząc burzliwe okrzyki przeciw duchowieństwu i katolikom, oraz okrzyki na cześć wolności. Przyszło do bójki. Kilka osób aresztowano.

Po zamknięciu zgromadzenia odbyło się ponowne zebranie w redakcyi „Petit Sillon“. O godzinie 10 ½ w nocy przyszło na tarasie Café Cluny do większego zajścia. Kilka osób odniosło obrażenia i rany. Aresztowano 25 osób. W kawiarni na bulwarze St. Michel przyszło około północy do starcia. Padły dwa strzały rewolwerowe. Jeden z gości w kawiarni ranny. Policya przywróciła porządek.

Eksplozya.

Wersal, 24 lipca. Przy dzisiejszych ćwiczeniach pionierów eksplodował nabój, wskutek czego zginął 1 adjutant, 1 kadet i 2 podoficerów, a 6 żołnierzy zostało ciężko rannych.

Cholera.

Wiedeń, 24 lipca. Szpital braci miłosierdzia doniósł komisaryatowi policyi, że 56-letni robotnik Antoni Knacier z Donaufels, przybył dnia 21 bm. do szpitala, a 22 zmarł na cholerę „nostras“. Ma być zarządzoną sanitarno-policyjna obdukcya zwłok.

Aleksandrya, 24 lipca. Według urzędowego sprawozdania ogólna liczba wypadków zasłabnięcia na cholerę w Mussa wynosi 210, z czego 147 śmiertelnych. Jedna kobieta w Kairze zmarła na cholerę, Uciekła ona z Mussy.

Charbin, 24 lipca. Cholera zmniejszyła się.

Po zawarciu pokoju.

Londyn, 24 lipca. W Izbie gmin na zapytanie odpowiedział minister kolonialny Chamberlain, że wiadomość, jakoby dr Leyds odjechał na pokładzie okrętu „Bawarian“ do południowej Afryki, jest nieprawdziwa. Takim osobom nie będzie udzielane pozwolenie powrotu.

Londyn, 24 lipca. Król Edward zgodził się na ustanowienie osobnej królewskiej komisyi, która będzie miała za zadanie zbadać akta rozmaitych spraw i wyroków, wydanych przez sądy wojenne w połudn. Afryce i orzec, czy niektórych wyroków nie należy złagodzić albo znieść.

Kapsztad, 24 lipca. Wczoraj urządzono tu na cześć Bothy bankiet w sali przy holenderskim kościele zreformowanym. Botha dziękował Afrykanderom za gorące przyjęcie i zalecał pracę usilną nad podniesieniem południowej Afryki, jedynego kraju, który oni swą ojczyzną nazwać mogą.

Delarey zapewniał, że mieszkańcy byłych republik południowej Afryki, mimo utraty niepodległości nie wyrzekną się swych tradycyj.

Amerykańska ustawa przeciw trustom.

Nowy Jork, 24 lipca. Generalny prokurator Knox wręczył prezydentowi Rooseveltowi projekt ustawy przeciw trustom, wypracowany przez kilku członków kongresu, mających w tej sprawie zgodne z Rooseveltem zapatrywania. Treść projektu ma być ogłoszona na początku agitacyjnej podróży prezydenta Roosevelta w sprawie wyborów wrześniowych. Republikanie projekt ten chcą wyzyskać w agitacyi wyborczej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Stanisławów. Baczność kolejarze! Stacya płatnicza kolejarzy w Stanisławowie po raz drugi zwraca uwagę towarzyszom, aby nie uiszczano wkładek ludziom do tego nieupoważnionym. Kolejarze, którzy uiścili wkładki na ręce konduktora Żurnikla, nie będącego wcale członkiem, organizacyi, zechcą się zgłosić do organizacyi i podać swe nazwiska.

Stacya płatnicza kolejarzy w Stanisławowie otwartą jest codziennie od godz. 6 wieczór. a w dniach 1, 2, 3, 4, 15, 16, 17 i 18 od godz. 10 rano do 12 w południe i od 3 po południu do wieczora. Wszelkich informacyj udziela tow Rojek, kierownik stacyi płatniczej i mężowie zaufania.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ w Wiedniu, V. Margarethenplatz Nr. 7, urządza w niedzielę 27 b. m. w ogrodzie i sali „Zum Nordpol“ zabawę ogrodową. — Na program złożą się: chór stowarzyszenia, monologi, duet, rozmaite gry towarzyskie, a nadto odegrane zostaną komedyjki „Złoty cielec“ i „Świeczka zgasła“. — Początek o godz. 4 po południu.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).